

W 45 ROCZNICĘ

W grudniu br. przypada 45 rocznica utworzenia „Związku Polaków w Niemczech”. Jego głównym zadaniem programowym było zagwarantowanie polskiej mniejszości narodowej swobodnego rozwoju narodowego i kulturalnego oraz obrona interesów członków tej mniejszości pod każdym względem: w tym celu postulowano zupełne równouprawnienie ludności polskiej, nieograniczone prawo używania języka polskiego w życiu publicznym, administrację autonomiczną w powiatach i gminach z przewagą ludności polskiej itd.

Niemiecki autor (Ps. „Germanicus”) wydanej w 1925 roku broszury pt. „Die polnische Bewegung in Oberschlesien” (Ruch polski na Górnym Śląsku) następująco określił rolę Związku Polaków:

„Jest on centralą i kręgosłupem ruchu polskiego w Niemczech, a zwłaszcza jego dzielnicową organizacją na terenie niemieckiego Górnego Śląska. Tworzy on organizację polityczną o charakterze wybitnie bojowym”.

Siedzibą „Związku Polaków” na Śląsku Opolskim było Opole; w kierownictwie związkowym tej dzielnicy działali od samego początku: żyjący jeszcze nestor ruchu polskiego na Opolszczyźnie Kazimierz Malczewski, zmarli niedawno działacze Ambroży Pordził, Stefan Szczepaniak i redaktor Jankowski. Później odgrywał czołową rolę w „Związku Polaków” na Śląsku Opolskim popularny Arka Bożek z Raciborza, który podczas drugiej wojny światowej występował w interesach Polaków w londyńskiej „Radzie Narodowej”, a po wojnie wrócił natychmiast do kraju, pełniąc tu obowiązki wicewójewody śląsko-dąbrowskiego.

Choć Polacy na Opolszczyźnie stali pod ochroną specjalnych przepisów Konwencji Genewskiej, stosunki polityczne w niemieckiej części Górnego Śląska były tego rodzaju, że do końca 1923 roku nie była

możliwa jakakolwiek akcja „Związku Polaków” na tym terenie. Przywódca ludności opolskiej Arka Bożek w swoich powojennych „Pamiętnikach” wspomina:

„Jedną z największych tragedii przeszedł Śląsk Opolski po plebiscycie, powstaniu i podziurzeniu w okresie, kiedy wojska alianckie opuszczały teren. Nie było ani jednej wioski na Opolszczyźnie, gdzie by nie pobito lub nie zamordowano działaczy polskich. Polacy nie potrafili nawet zarejestrować wszystkich tych zbrodni. Dużo wody upłynęło w Odrze, zanim zlikwidowano na Śląsku Opolskim prywatne armie i bojówki, złożone z różnych strażników i hoioty z całego świata”.

Mimo nieustannych prześladowań opolscy aktywiści „Związku Polaków” przystąpili wreszcie ponownie do szeroko zakrojonej pracy politycznej - organizacyjnej. Z biegiem czasu rozwinęły pod egidą „Związku Polaków” ożywiona działalność różne polskie organizacje i instytucje, takie jak: Związek Towarzystw Szkolnych, Związek Kół Śpiewających na Śląsku Opolskim, Związek Harcerzy, Związek Kółek Rolniczych, towarzystwa młodzieżowe i kluby sportowe, Stowarzyszenie Akademickie „Silesia Superior”, polski ruch spółdzielczy, banki lu-

ści dla Rzeszy Górnoślazaków oraz dla każdego obywatela Niemiec powstaje obowiązek zorganizowania właściwego oporu przeciwko temu niebezpieczeństwu”.

W atmosferze powszechnego szcucia antypolskiego dochodziło raz po raz do poważnych wykroczeń przeciwko Polakom; przypominamy tu kilka z nich:

W dniu 25 marca 1928 roku bojówki SA i „Stahlhelmu” przeprowadziły bestialski napad na wieczerzą Polaków w Towarzystwa Szkolnego w Bytomiu-Rozbarku; akademik rozbito, a licznych uczestników tej imprezy kulturalno-oświatowej zmasakrowano.

W marcu 1929 roku członkowie organizacji nacjonalistycznych w Opolu wykonali głośną wtedy na cały świat brutalną napad na zespół artystów polskich z Katowic, którzy mieli wystąpić na scenie opolskiej; zraniono kilkunastu artystów (w tym również kobiety). 9 sierpnia 1932 roku grupa bytomskich SA- i SS-manów dokonała okrutnego mord na b. powstańcu śląskim i polskim komunisty Konradzie Piechucie z wioski Potępy w powiecie gliwickim. Po dojściu Hitlera do władzy z początkiem 1933 roku przeszła przez Śląsk Opolski wielka fala teroru antypolskiego; były liczne wypadki aresztowań i pobicia działaczy polskich, napady na instytucje polskie itp.

Kiedy w 1934 roku doszło do „współpracy” między hitlerowską III Rzeszą i polskim rządem sarycyjnym, „Związek Polaków w Niemczech” nie miał dostatecznego poparcia ze strony rządu polskiego, a działalność jego pod presją oficjalnych czynników polskich ulegała częściowo wypaczeniu. Mimo tych niepomyślnych okoliczności opolscy działacze lokalni w dalszym ciągu walczyli nieugięcie zarówno o narodowość polską, o utrzymanie w najlepszych warunkach szkolnictwa polskiego jak też nie ustawali w zabiegach o inne elementarne prawa polskiej mniejszości narodowej.

W tej ofiarnej pracy wytrwali na si rodacy na Śląsku Opolskim do końcowych dni sierpnia 1939 roku, kiedy III Rzesza urządziła zbrojną agresję na państwo polskie i równocześnie zamieniła polskie życie narodowo-społeczne na Opolszczyźnie w smutne cmentarnisko.

Paweł Ślaski

„ZWIĄZEK POLAKÓW” NA OPOLSZCZYZNIE

dowe, wydawnictwa prasowe itd. Niezależnie od tego istniał polski ruch zawodowy: ZZZP (Zjednoczenie Zawodowe Polskie z osobnymi oddziałami górników i hutników) oraz CZZP (Centralny Związek Zawodowy Polski pod wpływami PPS zaboru pruskiego). Oczywiście - była to jawna i legalna działalność w ramach obowiązujących na terenie Niemiec przepisów prawnych.

Ale strach miał zawsze wielkie oczy. Toteż jeden z nieprzejednanych wrogów Polaków w śląskiej kampanii plebiscytowej i wpływowym kierowniku administracji pruskiej na Śląsku Opolskim, dr Rudolf Klüster, jeszcze w 1931 roku w swej broszurze pt. „Die polnische Irredenta in West-O/S” (Polska irredenta na zachodnim Górnym Śląsku) denuncjował ruch polski w następujących słowach:

„Na podstawie moich bezpośrednich wywodów staje się chyba zrozumiałe niebezpieczeństwo polskiej agitacji na Górnym Śląsku; w związku z tym zarówno dla niemieckich mieszkańców tej ziemi, jak i dla posługujących się śląską gwara i zachowujących jeszcze poczucie wierno-

W biurach kolejny „szczyt”

Era liczydeł

Dla uniknięcia nieporozumień i zbędnych zarzutów wyjaśnijmy od razu, iż praca administracji, robota urzędnicza jest niezbędna dla normalnego funkcjonowania przemysłu. Nikt nie zamierza podejmować „kampanii antyurzędniczych” czy negować walorów pracy wykonywanej przez 200 tysięcy pracowników biurowych zatrudnionych w przemyśle. Są jednakże w tej sferze zatrudnienia zjawiska szczególne, których, ze względu na naturę społecznej, nie można zostawić na uboczu.

Chodzi tu przede wszystkim o narastające żywiołowo i przekraczające granice rzeczywistych potrzeb zatrudnienie w administracji. Bo jeśli tak wielkie starania podejmuje się o wzmocnienie wydajności w działach wytwórczych, o likwidację zatrudnienia zbędnego w grupie pracowników zajmujących się bezpośrednio produkcją, to przecież nie można się godzić na marnotrawstwo siły roboczej w administracji.

Wszelkie nakazy administracyjne i mechanizmy ekonomiczne uruchamiane dla ograniczenia dopływu pracowników do biur są, jak wielokrotnie wykazała już to praktyka, mało skuteczne i po doraźnej kompresji etatów w administracji, po dokonaniu stanowych nieraz cięć „przerostów” zatrudnienia, stan kadry urzędniczej powiększa się w sposób tak szybki, iż rychło przekroczy z nawiązką poprzedni poziom.

Wszystko wskazuje na to, że gospodarka stanie wkrótce wobec kolejnego „szczytu” zatrudnienia w administracji. W różnych zagłębieniach przemysłowych tempo przyrostu urzędniczych zanotowane w ostatnich miesiącach jest dwukrotnie szybsze niż dynamika wzrostu szeregow robotników produkcyjnych. I dzieje się tak, mimo uruchomienia w przemyśle po VII Plenum poważnych sił działających na rzecz racjonalnego gospodarowania i porządkowania organizacji.

Wbrew pozorom, żywiołowe narastanie kadr urzędniczych nie jest jednakże zjawiskiem irracjonalnym. Materialnymi przyczynami stał się rozwój budowy działów administracyjnych przedsiębiorstw są ogromne braki w wyposażeniu technicznym tych komórek i przestarzałe, od dawna nie korygowane wzory organizacyjne. W naszej administracji trwa nadal era liczydeł. Pod względem wyposażenia pracowników biurowych np. w maszyny do pisania i liczenia najbliżsi nasi sąsiedzi - NRD i CSRS - mają wskaźniki kilkakrotnie wyższe a wiele współczesnych pomocy оргatechnicznych jak adresarki, skrzynki rozdzielcze, kartoteki selekcyjne i wizualne, dyktafony znają polscy urzędnicy tylko ze słyszenia.

Na dodatek zła organizacja pracy biurowej i nierównomierne rozłożenie obowiązków sprawia, że znaczna część dnia pracy i znaczna część pracowników wykorzystywana jest w małym stopniu, a rezerwy personelu trzymają się na okrajkach szczególnego nawału roboty zdarzającego się 2-3 razy w roku.

Zie wyposażenie techniczne i nieodpowiednia organizacja hamują, w sposób wtórny, postępy w zmecianiu zwanemu pracy i osiągnięciu godziwej wydajności. Żywiołowy wzrost zatrudnienia w działach administracyjnych jest tym łatwiejszy, że brak jakichkolwiek norm zwanych fachowo normatywnymi obsady, wskazujących, ile to pracowników należy zatrudnić np. w dziale personalnym przedsiębiorstwa o załodze 1000-osobowej, a ile w trzykrotnie większym.

Rezerwy zatrudnienia w biurach zakładów przemysłowych są ogromne i wyrwykowe nawet badania wskazują, że nie ma przesady w tym stwierdzeniu. Trzeba więc zastanowić się nad metodami postępowania, gwarantującymi sprowadzenie stanu zatrudnienia do niezbędnego minimum. Powinno to być metody na tyle skuteczne, aby przyniosły efekt nie tylko doraźny, ale by dały również gwarancję wstrzymania żywiołowego wzrostu kadrowego. Stosowane dawniej mechaniczne cięcia nie są skuteczne - trzeba więc sięgnąć do sposobów opracowanych przez naukową organizację pracy i wypróbowanych z powodzeniem w innych krajach.

A więc - wyposażenie pracowników biurowych w pomoce i mechanizmy zwiększające wydajność pracy, ułatwiające manipulację. Krajo- wy przemysł środków оргatechnicznych wychodzi już z okresu niemożliwego i po ostatnich decyzjach inwestycyjnych i porozumieniach międzynarodowych należy się spodziewać szybkiego rozwoju produkcji narzędzi mechanizujących pracę biurową, stworzenie materialnej bazy dla pracy wydajnej. A więc - racjonalna organizacja pracy. Wśród noczenia kończy się już prace nad sporządzeniem wspomnianych normatywnych obsady działów administracyjnych i rychło te „recepty” przekazane zostaną do przedsiębiorstw. W najbliższym więc czasie powstaną wszelkie przesłanki dla uporządkowania organizacji i obsady kadrowej biur. I tę szansę racjonalizacji zatrudnienia trzeba bezwzględnie wykorzystać.

Dotychczas drzwi biur i urzędów stały otworem dla nowych pracowników. Nadchodzi czas, by otworzyć je na oścież dla postępu organizacyjnego i technicznego.

W. W.

ROZMOWA Z REKTOREM STANISŁAWEM TEISSEYREM

P przed paroma tygodniami pisaliśmy, o nie pierwszym zresztą sukcesie studentów szkoły poznańskiej w poważnym, ogólnopolskim konkursie wyzszych uczelni plastycznych w Warszawie na prace malarstwie i graficzne o tematyce związanej z 50 Rocznicą Rewolucji Październikowej. Dzisiaj rozmawiamy z głównym współtwórcą tego sukcesu profesorem Stanisławem Teisseyrem - pierwszym powojennym prezesem Związku Polskich Artystów Plastyków, wybitnym malarzem, rektorem PWSSP w Poznaniu i Sopotcie, a od trzech lat znowu po 15 latach pracy na Wybrzeżu profesorem malarstwa i rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

**Młoda
plastyka
i
zaangażowanie
we
współczesność**

— Panie Rektorze, w środowisku artystów znane są i szeroko dyskutowane Pańskie koncepcje współczesnej sztuki przedstawiającej, wyrażającej, zaangażowanej. Prosimy o zaprezentowanie ich także na naszych łamach.

— Z całą pewnością problem nowej praktyki przedstawiającej - po wiedział rektor Teisseyre - jest dziś na całym niemal świecie problemem dużej wagi. W latach pięćdziesiątych, jak wiemy, wielką karierę robiły kierunki abstrakcyjne. Sztuka abstrakcyjna zaczęła się oczywiście znacznie dawniej, ale przez cały świat szeroką falą przeszła właśnie po ostatniej wojnie. Do Polski dołała ona z opóźnieniem, wtedy, gdy w innych krajach zaczęły się rysować kierunki przeciwstawne, sztuki par excellence przedstawiającej, angażującej się w wyrażaniu współczesnych treści. Osobiście uważam, że taka właśnie sztuka otwiera wielkie szanse dla Polski, szanse powstania sztuki, która byłaby nosicielem współczesnych treści, która byłaby zaangażowana w problematykę świata współczesnego.

— Czy utożsamia Pan tę sztukę w jakimś sensie z pojęciem realizmu?

— W pewnym sensie tak, ale nie

wiąże jej bezpośrednio z tzw. realizmem. Termin ten po prostu jest zbyt wieloznaczny. Gdy pojawi się on w dyskusji, nie wiadomo z reguły, o jaki realizm chodzi. Realizm dawnego typu był na ogół zresztą sztuką opisową. W naszych czasach wyrażanie odchodzi od wyrażania zjawisk metodą opisową. Nie tylko w sztuce zresztą, również w nauce. Motorem twórczości nie mogą być też tylko zagadnienia estetyczne lecz konkretne treści, które narzucają niejako same poszukiwanie nowej, zgodnej z nimi formy współczesnej. Oczywiście jednak w sztuce przedstawiającej element typu realistycznego odgrywać może dużą rolę.

— W jaki sposób program tej nowej sztuki znajduje swój wyraz w działalności uczelni; jakie zmiany w pojmowaniu spraw sztuki wprowadza on do studentów?

— Jedną, ale dość fundamentalną, że trzeba szkolić nie tylko warsztat, lecz i wyobraźnię studenta. Dlatego też przede wszystkim wróciliśmy do tzw. kompozycji tematowej. Każdy temat niesie za sobą różne treści. Trzeba samemu znaleźć przylegającą do nich formę. Dużą wagę przywiązujemy też w szkole do rysunku konstrukcyjnego. Nie akademickiego, opisowego, lecz właśnie konstrukcyjnego. Rysunek w moim pojęciu to dziś przede wszystkim własne umiejętności konstruowania, budowania formy.

— Mówiliśmy właściwie dotychczas o malarstwie, o twórczości warsztatowej. Jaki jest pogląd Pana Rektora na możliwości łączenia sztuki użytkowej z artystyczną. Czy można być dziś malarzem na pół etatu?

— Nie bardzo w to wierzę. Sztuka użytkowa stawia po prostu inne zadania, wymaga innej wiedzy, wkrocza często w problemy graniczące z techniką. Wymaga dodatkowej wiedzy oraz specjalizacji. Jednakże program uczelni musi być tak skonstru-



Stanisław Teisseyre
Fot. — K. Przychodzki

owany, żeby dawał przyszłemu twór- cy różne możliwości wyboru zasadniczej dziedziny jego przyszłej działalności artystycznej. Dlatego też w naszym programie uwzględniamy na wszystkich kierunkach studiów obowiązkowe specjalności z dziedziny sztuki użytkowych. Na przykład możliwość wyboru na grafice pracowników plakatu lub książki, na ma-

larstwie - gobelinu lub malarstwa związanego z architekturą, na wydziale architektury wnętrz - projektowania form przemysłowych. W ten sposób dyplomant ma możliwość ukierunkowania swej przyszłej działalności artystycznej zgodnie ze swym talentem. Liczymy się też z tym, że istnieje szereg potrzeb nie tylko kulturalnych lecz także gospodarczych. Stąd absolwenci naszej uczelni winni być tak przygotowani, żeby mogli je zaspokoić wybierając ten typ działalności, który odpowiada ich osobowości i talentowi.

— A jak Pan Rektor ocenia możliwości środowiska plastycznego Poznania? W czym widzi Pan jego perspektywę z pozycji szkoły?

— Nim odpowiem na to pytanie, chciałbym wrócić na chwilę do historii. Poznaniowi stała się wielką krzywdą przed kilkunastu laty, kiedy to zlikwidowano na uczelni malarstwo i grafikę. Przez wiele lat środowisko było poważnie zubożone, dawał się odczuć brak dopływu młodych kadr, brak fermentu artystycznego. I dlatego to właśnie konieczne stało się zaproszenie przy reorganizacji uczelni, wybitnych twórców spoza Poznania. Poznań ma wszelkie szanse, chociażby z racji swego położenia i promieniowania na ziemię zachodnią, do odegrania ważnej roli w życiu artystycznym kraju. Wydaje mi się, że perspektywy te są obecnie pomyślne, między innymi właśnie dzięki temu, że środowisko zmobilizują do pracy młodzi plastycy, opuszczający mury szkół.

Rozmawiał:
OLGIERD BŁAŻEWICZ

„Basta” — pieśni rewolucyjne Ameryki Łacińskiej

Wydawnictwo paryskim François Maspéro ukazała się niedawno antologia pieśni rewolucyjnych Ameryki Łacińskiej opracowana przez Méri Franco-Lao. Oryginalny tytuł publikacji brzmi „Basta! Une anthologie des chants de révolte et de révolte de l'Amérique Latine”.

Antologia ta, zapatrzona również w materiał nutowy do zawartych w niej pieśni, jest niewątpliwie świadectwem wielkiej roli, jaką piosenka polityczna odgrywała od wieków w Ameryce Łacińskiej. Oporając się na materiale utrwalonym na płytach i w zbiorach pieśni, stuchając śpiewów partyzantów we wszystkich krajach Ameryki Łacińskiej Méri Franco-Lao zebrała 145 pieśni ludowych lub literackich i zgrupowała je według chronologii wydarzeń, których te pieśni dotyczą. Każda piosenka jest poprzedzona notką wyjaśniającą oraz analizującą sytuację historyczną i polityczną, z której powstała. W ten sposób antologia jest swego rodzaju historią Ameryki Łacińskiej od dni podboju aż do naszych czasów.

Od czasów bowiem podboju ludzie na kontynencie Ameryki wyrażali swoje tęsknoty, nadzieje i dążenia w piosence. Śpiewali, by zapomnieć o głodzie, o długich miesiącach bezrobocia, by nie poddawać się rozpacz. Zbieracze satelary śpiewali, że „pampasy zabijają w dole — słońce zaś od góry”, górnicy boliwijscy żalili się, że ich „serce jest z cyny”.

W niektórych pieśniach dźwięczy nuta nadziei na lepsze życie, gdy wszyscy będą mieli wreszcie ziemię.

Często są to pieśni satyryczne, jak np. meksykańska o tych, którzy utrudniają Juárezowi przeprowadzenie reform, albowiem „czynią jeden krok naprzód i sto wstecz”. Pewne tango argentyńskie przypomina lata, w których „wyrzucono do śmietnika przyzwoitość i godność”.

Ciekawa jest pieśń z Dominikany, osnuta na motywach ludowych przepła-tanych akordami szopenowskiego marsza żałobnego, witająca śmierć oślawionego dyktatora Trujillo. Ostrze satyry i gniewu zwraca się głównie przeciwko jankesom, przeciwko „gringo”, jako głównym sprawcom wszystkich nieszczęść i nędzy tego kontynentu. Słynne zawołanie „Yankee, go home!” jest zapożyczonym z bolero kubańskiego, skomponowanego w latach dyktatury Batisty — w roku 1952. (PAP)

CZŁOWIEK — ŚWIAT — POLITYKA

Dominującym hasłem bieżących dziesięciu dni listopada w księgarniach, na kiermaszach a także w wielu zakładach pracy i klubach jest zawołanie: „Człowiek — świat — polityka”. Obchodzone właśnie Dni Książki Społeczno-Politycznej są świadectwem wzrastającego zainteresowania polityką, ideologią, współczesnym światem. To zainteresowanie nie jest wyłącznie przymiotem Polaków. Prezes wydawnictwa „Książka i Wiedza” Stanisław Wroński w wywiadzie dla „Kultury” (rozmowę przeprowadził Lesław M. Bar-telski) tak mówi na ten temat:

HOMO POLITICUS?

„Przypisywanie sobie specjalnych zainteresowań w tym względzie byłoby pewnym nieporozumieniem. Polityka interesuje się nie tylko społeczeństwo polskie, jest to raczej cecha naszej epoki. W historii najnowszej jesteśmy świadkami wciągania do zainteresowań problemami polityki coraz szerszych mas, jest to więc normalna funkcja życia, dotycząca istoty i sensu naszych czasów. „Upolitycznienie” społeczeństwa, choć nie lubię tego zwalnianego terminu, jest faktem, któremu nie da się zaprzeczyć. Współczesny człowiek musi być homo politicus już choćby ze względu na powiązanie jego losów osobistych z losem świata. Nie można odgradzać się od rzeczywistości, stanie na uboczu, czy też postawa obojętności, jak wykazały doświadczenia historyczne, nie prowadzi do niczego dobrego. Jest w pewnym sensie samookłamywaniem się, a wiemy doskonale, że tego właśnie wcale nie pragniemy i do tego nie dąży człowiek współczesny. Pragnienie uczestnictwa w życiu społecznym połączone z chęcią decydowania za samego siebie, przyczynia się najsukcesyjniej do rezygnowania z postawy obojętności wobec polityki. Do rezygnowania nie tylko u nas, lecz i wśród społeczeństwa Zachodu. Wpływa na to niewątpliwie również wzrastający poziom kulturalny narodów, które jeszcze nie tak dawno były odległe od tych zagadnień. Jest to także wynikiem samokształcenia się, w celu zrozumienia losów świata i jego przyszłości. A także pewnego rodzaju obawa, aby nie doprowadził nas na krawędź przepaści.”

Wroński — wydawca przedstawia na-

GŁOS TYGODNIA

26 XI 1967

Nr 317

Godzina 9.45. Na widowni kina „Warta” są jeszcze wolne miejsca. Ale o 10 z pewnością będzie komplet. Przed kasą bowiem kolejka, a w holu — gruki młodocianych kinomanów, którzy już kupili bilety.

— Zbyszek! Wchodzimy już — nie cierpliwi się dziewczyna i ciągnie za rękaw jednego z dwóch towarzyszących jej chłopców.

— Przecież jeszcze czas; daj wypalić papierosa — odpowiada Zbyszek.

Jego kolega wyciąga paczkę „Gle-wontów”.

W tym samym momencie przed trójką staje wysoki brunet.

— Jestem z Milicji — oświadcza — Oto moja legitymacja. A teraz chciałbym zobaczyć wasze.

Konsternacja. Pierwszy odzyskuje równowagę Zbyszek.

— Tak się złożyło, że zostawiłem legitymację w domu — mówi niezbyt pewnym głosem.

— I ja — niczym echo rozbrzmiewa głos kolegi Zbyszka.

— Ja też zostawiłem — dorzuca dziewczyna.

— Do jakiej szkoły chodzicie?

— Do Technikum (...)

— Możecie to twierdzenie czymś poprzeć? Z ociąganiem wyjmują zeszyty. Są na nich nazwiska i nazwa szkoły: Technikum (...)

— Zajęcia odbywają się przed południem czy po południu?

— Przed południem. Jesteśmy na wagarach — bez namysłu oświadcza dziewczyna. Z twarzy chłopców łatwo odczytać, że nie aprobują tej rozbrajającej szczerości.

— Taaak. Proszę przejść tam — pracownik MO wskazuje w kierunku dwóch ORMO-wców — i podać swoje dane personalne.

Następny młodzieniec indagowany przez funkcjonariusza i jednego z ORMO-wców to wysoki, szczupły chłopak.

— Legitymacja? Proszę bardzo — mówi buńczucznie.

— Dziękuję. I jeszcze proszę o wkładkę.¹⁾

— Mam również — podaje poplamiony i pomięty świstek. Wynika z niego, że zajęcia odbywają się dzisiaj w godzinach od 14—20.

— Strasznie zniszczona ta wkładka. Brak na niej jakiegokolwiek daty zauważa pracownik Komendy MO.

— Ubiegłoroczna, ale rozkład zajęć wcale się nie zmienił.

¹⁾ W myśl zarządzenia Kuratorium do każdej legitymacji szkolnej winna być dołączona wkładka, z rozkładem zajęć obowiązującym danego ucznia.

Michał Łuczak

Akcja „wagary”

— Proszę ze mną do telefonu, zadzwonimy do szkoły — mówi jeden z ORMO-wców.

Wchodzą razem do pomieszczenia biurowego kina. ORMO-wiec wykreca numer Zasadniczej Szkoły Zawodowej (...). Uzyskuje połączenie. Po kilku zdaniach przerywa telefoniczną rozmowę i zwraca się do chłopaka.

— Nie mówiłeś prawdy. Twoja klasa ma teraz zajęcia.

— Przysnąłem, opuściłem dziś lekcję — spokojnie stwierdza uczeń i natychmiast dodaje: — Skoro już pan jest na drucie, to niech pan zapyta dyrektora czy mogę zostać na tym filmie, bo już wykupiłem bilet...

Tymczasem w holu kina akcja „wagary” trwa nadal. Dwóch piętna-stolatków, którzy również „zapomnieli” legitymacji szkolnych, tłumaczy swoją obecność w kinie... spóźnieniem pociągu. Uczeń jednego z technikum (fakt ten wychodzi na jaw dopiero po dłuższej indagacji) oświadcza, że nie pracuje i nie uczy się. Legitymuje się kartą tramwajową, na której widnieje nazwisko i fotografia... dziewczyny. Sześcioklasista, uczęszczający do jednej ze szkół na Grunwaldzie, usiłuje przekonać funkcjonariusza MO, że jego klasa miała dzisiaj tylko dwie lekcje (później okaże się to wierutnym kłamstwem: chłopak przyszedł do szkoły o 9, udał się do higienistki i oświadczył jej, że źle się czuje, w związku z czym został zwolniony z zajęć).

Akcja trwa. Młodociani kinomani tłumaczą się w sposób stereotypowy. Często słychać:

— Niestety, nie mam przy sobie legitymacji.

Jeszcze częściej, ba prawie każde pytanie o wkładkę zbywane jest krótkim:

— Nie mam.

Oczywiście nie to jest najsmutniejsze. Reporter, który obserwuje akcję kontrolną, stwierdza, że wszyscy indagowani młodzi ludzie okazują się wagarowiczami lub niesumieniami pracownikami²⁾. Niestety w akcji tej nie ma przysłówiowych sprawiedliwych.

²⁾ Byli to młodzi 17-letni pracownicy zaopatrzeni w przepustki wydane przez zakład pracy. Jeden tłumaczył się, że idzie naprawiać dalekopis, inny, że jest w drodze do lekarza zakładowego.

przede wszystkim tych czytelników, którzy specjalnie interesują wydawnictwa encyklopedyczne i naukowe. Nie jest to z pewnością materiał reprezentacyjny, ale pozwala jednak określić pewne prawidłowości. Charakterystyczne np., że dla wielu osób do częstszego korzystania z danych encyklopedycznych przyczyniają się przypadkowe bodźce: rozmowy, przekazy radia, prasy lub telewizji. W taki sposób przekazy kultury masowej, których społeczny zasięg stale wzrasta, wpływają jednocześnie na zwiększenie się zasięgu osób korzystających z wydawnictw encyklopedycznych.

Do tego dodać trzeba ogólny wzrost zainteresowań literaturą społeczną, potwierdzony także wynikami tej ankiety.

✱

Nie zawsze książka, na którą byłoby dość szerokie nawet zapotrzebowanie, dociera do czytelnika. Przykładów z zakresu książki społeczno-politycznej byłoby sporo, tu jednak zatrzymamy się krótko nad jednym tytułem. Hubert Orłowski pisze we „Współczesności” o opublikowanej w wydawnictwie Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu pracy poznańskiego germanisty Jana Chodery. Jest nią książka w języku niemieckim pt. „Die deutsche Polenliteratur 1918-1939. Stoff — und Motivgeschichte”. Jej nakład wynosi tylko 380 egzemplarzy, a jej znaczenie daleko wykracza poza granice publiczności czytelniczej określonej nakładem. Orłowski proponuje, by któreś z wydawnictw udostępniło te książki także polskiemu czytelnikowi. Postulat to godny poparcia, bo Chodera przedstawia w swej pracy dokumenty urabiania świadomości narodu niemieckiego wśród kamii literatury, a więc sprawy, które żywo interesują całe społeczeństwo. Praca Chodery jest świadectwem tworzenia przez Niemcy międzywojenne także w literaturze mitów społecznych, takich, jak mit niemieckiej misji na Wschodzie, mit niemieckiego „kultur-treuerstwa”, mit zagrożenia ze strony Polaków, mit rabunku niemieckich krajów, mit prześladowania Niemców przez Polaków.

Te same mity w nieco inaczej przybranym sosie odżywają dzisiaj w republice bońskiej. Warto znać sposoby, którymi dociera się tam z tymi mitami do społeczeństwa niemieckiego.

LEKTOR

Można więc stwierdzić, że zjawisko nazywane wagarami przybrało zastraszające rozmiary. Przeciwdziałanie temu zjawisku trudno natomiast uznać za dostateczne. Bardzo łatwo przecież doprowadzić do tego, by kina w godzinach przedpołudniowych nie skupiały tych wszystkich, którzy uciekają ze szkoły. Wystarczyłoby wprowadzić zasadę: w godzinach przedpołudniowych bilet do kina ma prawo nabyć tylko ten uczeń, który udowodni (przy pomocy wkładki do legitymacji), że uczęszcza do szkoły na drugą zmianę.

W takiej sytuacji kina (jeśli chodzi o seanse przedpołudniowe) można by wyłaczyć spod kontroli, której celem jest ujawnianie wagarowiczów. Prowadzący te kontrole członkowie grupy ORMO przy Zbie Dziecka MO (w skład tego zespołu wchodzi studenci prawa i psychologii), którym wydatnie pomaga Komenda Miejska Milicji mogliby skupić swoją uwagę na innych miejscach (kawiarnie, dworce) również ściągających gromady młodych walekoniów. Taka koncentracja poczyni- nał byłaby wskazana choćby ze

względów na niezbyt dużą liczbę kontrolerów. Ciekawe, że w ich gronie nie ma ani jednego nauczyciela. Podobno były próby wciągnięcia ich do współpracy — ale bezskuteczne. Pedagogzy oponowali twierdząc, że są przeciążeni pracą dydaktyczno-wychowawczą. Z niektórych wypowiedzi przebijał ton, z którego można by wnosić, że ich autorzy nie dostrzegają związku między pracą wychowawczą szkoły, a działalnością grupy pedagogicznej ORMO.

A tymczasem jest rzeczą dowiedzianą, że wagary stanowią zwykły objaw zakłóceń procesu wychowawczego. Są istotnym etapem społecznego nieprzystosowania i wykołajania się młodego człowieka. Ściganie wagarowiczów, zawiadamianie o każdym tego rodzaju przypadku (szkoły i rodziców, którzy winni w związku z tym odpowiednio ingerować) ma więc kapitalne znaczenie dla zapobiegania demoralizacji i przestępczości nieletnich.

Piotr Życki

Na pewno się nie obrażą

Pertraktowałem właśnie z sekretarką, dla ustalenia terminu mego spotkania z Ważną Osobą, gdy do kancelarii wszedł Petent. Miał istotną i niecierpiącą zwłoki sprawę do Ważnej Osoby. Był zdruzgotany, usłyszałszy od sekretarki, że szanse na odbycie rozmowy z jej szefem w najbliższych dniach są znikome:

— Dzisiaj jest w Warszawie, jutro — konferencja w K., pojutrze Wielka Instytucja ma uroczystość, na której musi być, następnego dnia zapowiedziano wręczenie sztandaru przechodniego Dużej Fabryce...

Słuchałem tego dialogu nie bez smętnej zadumy. Naturalnie — te niezliczone zaproszenia, formułowane pod adresem Ważnych Osób, czasem kurtuazyjnie, nieraz bardzo serio, a bywa, że i na tarczywie... Rozpowszechnił się ów obyczaj niebystwa. Była narada, spotkanie, sympozjum, inau-guracja, otwarcie czegoś tam, czy czegoś tam przekazanie, kamień węgielny pod coś, przejmowanie proporcji, nie mówiąc już o rozmaitych „dniach”, którymi usiany jest nasz współczesny kalendarz — przygotowuje się zaproszonka.

Pora potem na dyplomację; za prośbą należą rościć, a Ważnym Osobom wręczyć oświadczenie. Zaku-sy organizatorów Ważnego Zdarzenia sięga ją możliwie najwyżej. Jak już „ktoś z KC” w rachubę nie wchodzi, to niechby minister, a gdy i to „nie przejdzie” — koniecznie ktoś z lokalnego komitetu partii, i z rady narodowej, i ze związków zawodowych, gdy zaś rzecz nauką trąci — koniecznie przynajmniej jeden rektor.

Osobliwa ta dyplomacja zasilana jest energią, pływającą z ambicji kierownictw zakładów lub instytucji organizujących Ważne Zdarzenia. Ba, mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju licytowania. Tu się waży i przymiera: — Sekretarz (minister, przewodniczący, poseł, rektor) na Ważnym Zdarzeniu w zakładach ABC był? Był! No, to u nas też musi być!!!

No i zaczyna się akcja: ekipa obrotowych, gładkich w sposobie bycia aktywistów — rusza do dzieła. Dla spóćw tego pokroju nie ma zamkniętych drzwi, nieprzystępnych sekretarek i nieosiągalnych Ważnych Osób. Rutynowani „staracze” przypominają grupkę komandosów, którym poruczono przeprowadzenie operacji specjalnej.

Specje mają za zadanie omotać sekretarkę, a potem Ważnej Osoby, opowieściarni, że Ważne Zdarzenie nie może się obejść właśnie bez jej udziału; jest to bowiem zdarzenie pod pewnymi względami wyjątkowe, niepowtarzalne, nader ważne, społecznie doniosłe i diabelnie aktualne po-

litycznie (tu znawcy dostosowują termin Zdarzenia do obchodów: 1 maja, 22 lipca, rocznicy Rewolucji, lub choćby do rocznicy wyzolenia miasta). No, a poza tym, ofiarne załoga spodziewa się, oczekuje, liczy, że Ważna Osoba docenia i zaszczyci...

Bywa, że zapraszany, spełniony terminami rzeczywiście ważkich zajęć, próbuje oponować. Wówczas doborowa ekipa wystanników organizuje pospolite ruszenie:

— Przecież Ważna Osoba chyba nie odmówi, bo jakże — w zakładach ABC była, więc... No i co powiedziec załóżd??? Takie Ważne Zdarzenie i nikt... Chciałoby na krótko, ale trzeba, chodzi o wagę zagadnienia, o znaczenie branży (fabryki, szkoły, organizacji), ba — nieomal racja stanu tego wy-maga.

No i co? Zwykle Ważna Osoba kapituluje. Sekretarka wrzeszcząc ramionami, jako że uznaje zmianę frontu szefa za niekonsekwencję — odnotowuje w kalendarzu jeszcze jeden termin; jeszcze jeden skreślony dzień; Ważne Osoby mają ich co niemiara. Wciąż są prośzone na otwieranie, przekazanie, zwiędzenie, nadawanie imienia, odstawianie, kładzenie kamienia, wręczenie. A

gdy od tego jakos uchronić się zdołają, muszą chociażby zagać, honorowo przewodniczyć, na krótko uświetnić, zaszczyścić, podsumować.

Tak to spece od fetowania Ważnych Zdarzeń, dbali o nic innego jak o swój autorytet, podpierany ambicjami i wyrachowaniem, bezwzględni w organizatorskich zapędach, ufni w znaczenie oficjalnych „chodów” — działają przemysłnie i... stawiają na swoim. Prośba, perswazja, a czasem nieomal groźba. Chciałoby się pod ich adresem skierować zawołanie: — Kaziu, nie męcz ojca — ale byłoby to klasyczne wołanie na puszczy. Oni nie słyszą. Oni na takie wołanie są głusi.

Zawyczaj w obronę brany tak zwany szary człowiek. A kimże, jak nie ludźmi, są Ważne Osoby, desygnowane przecież na odpowiedzialne stanowiska do odpowiedzialnej pracy nie przez kogo innego, tylko przez nas — obywa-teli PRL, w drodze wyborów, czy w inny sposób. Desygnowani do odpowiedzialnej pracy, mającej za cel dobro społeczeństwa.

I jest chyba nieporozumieniem nadużywanie taktu Ważnych Osób, odciąganie ich zbyt często od istotnych zajęć na rzecz o gó u-dla uświetniania Ważnych Zdarzeń obejmujących jedno sro-dowisko.

Więcej umiaru. Kochani! O pół-tonu skromniej. W imieniu — choć bez upoważnienia — Ważnych Osób ręczę, iż się nie obrażą. I, co niebahe, dobrze chyba na tym wszyscy wyjdziemy...



podejmowania odpowiednich inicjatyw i zwiększenia wymagań w stosunku do autorów.

Rozmówca „Kultury” cytuje przykłady takich książek jak np. Buchanana „Kto zabił Kennedy'ego?”, Joestena „Oswald: zabójca czy kozioł ofiarny”, Walichnowskiego „Izrael a NRF”, Turlejskiej „Prawdy i fikcje”, Kowalskiego „Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie 1939-1945”, Parkinsona „Jak zrobić karierę?”, Namotkiewicz „Strategia Rewolucji”.

MOJE ZAINTERESOWANIA

Opinie wydawcy znajdują potwierdzenia wśród czytelników. Oto — jak pisze Anna Pawelczyńska w „Polityce” — badania na temat struktury zainteresowań i wydawnictw encyklopedycznych wykazują, że do najczęściej wymienianych dziedzin zainteresowań należą: polityka, historia, geografia, psychologia, filozofia, religioznawstwo, socjologia. Przede wszystkim zwraca uwagę zainteresowanie humanistyką, zwłaszcza historią i naukami politycznymi.

Badania, o których mowa, przeprowadzono w wyniku ankiety „Polityki”, na którą nadeszło 941 odpowiedzi,